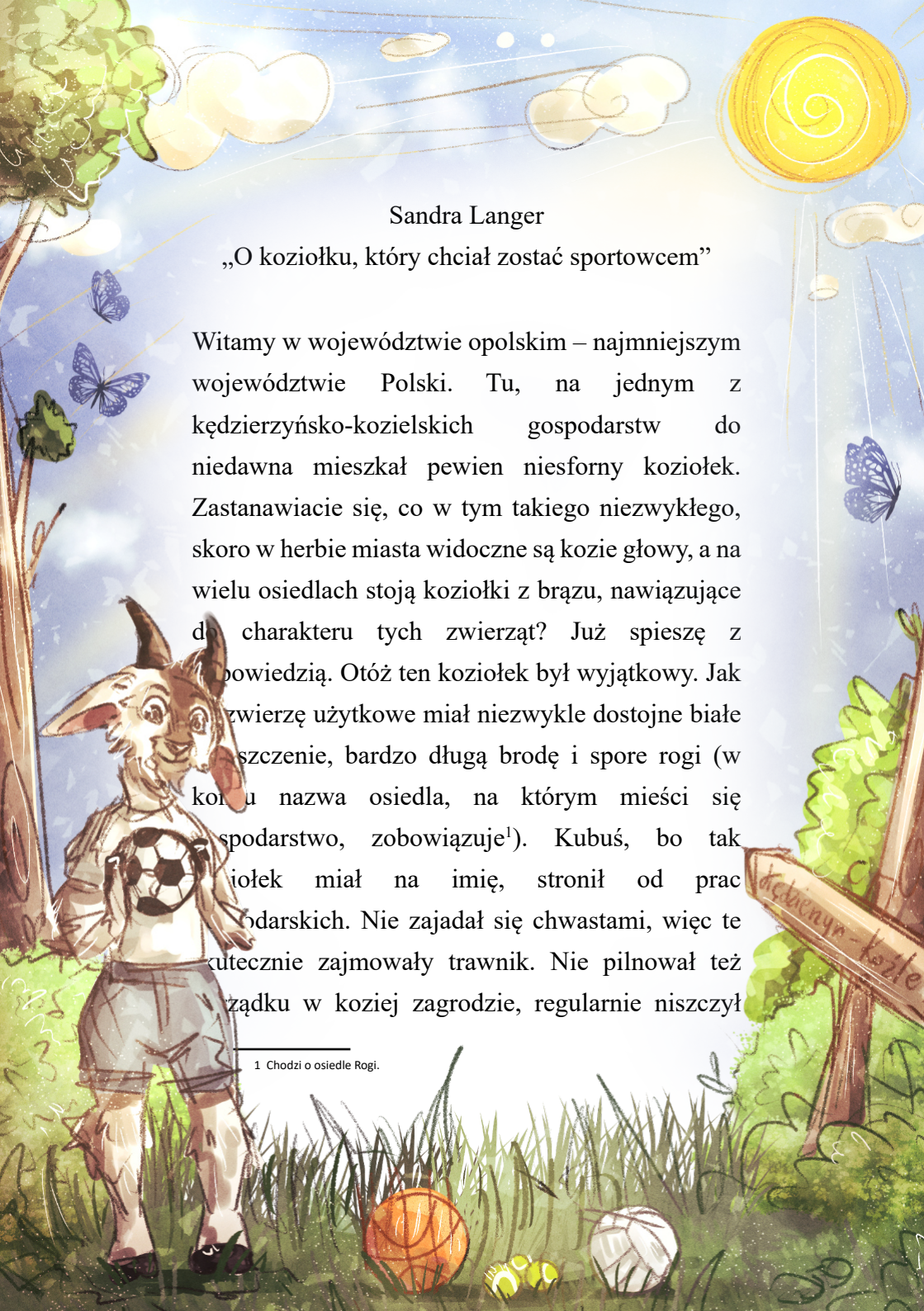




Sandra Langer

„O koziołku, który chciał zostać sportowcem”

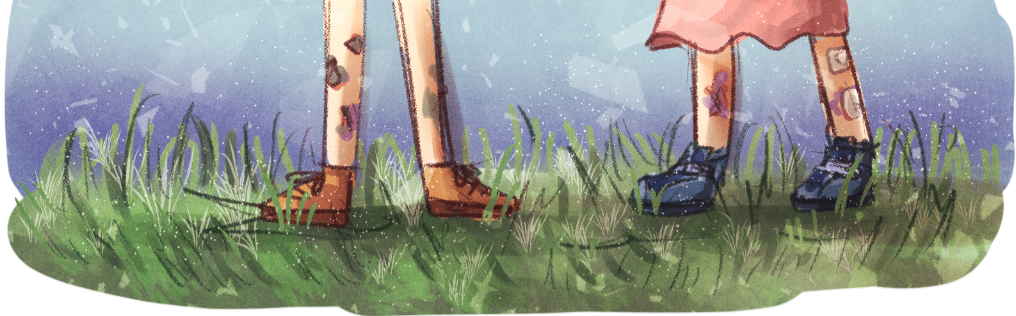
Witamy w województwie opolskim – najmniejszym województwie Polski. Tu, na jednym z kędzierzyńsko-kozielskich gospodarstw do niedawna mieszkał pewien niesforny koziołek. Zastanawiacie się, co w tym takiego niezwykłego, skoro w herbie miasta widoczne są kozie głowy, a na wielu osiedlach stoją koziołki z brązu, nawiązujące do charakteru tych zwierząt? Już spieszę z odpowiedzią. Otóż ten koziołek był wyjątkowy. Jak zwierzę użytkowe miał niezwykle dostojne białe umaszczenie, bardzo długą brodę i spore rogi (w końcu nazwa osiedla, na którym mieści się gospodarstwo, zobowiązuje<sup>1</sup>). Kubuś, bo tak koziołek miał na imię, stronił od prac hodowlanych. Nie zajadał się chwastami, więc te skutecznie zajmowały trawnik. Nie pilnował też porządku w koziej zagrodzie, regularnie niszczył

<sup>1</sup> Chodzi o osiedle Rogi.

poidła i uciekał z przydomowej łąki. A wszystko po to, by uprawiać sport i szlifować swoją kozią formę.

Pewnego dnia zauważył, że na trawie leży piłka do nogi. „Pewnie zostawił ją Jaś, syn gospodarza, kiedy trenował rzuty karne przed ostatnim meczem” – pomyślał i ruszył żwawo w kierunku jaskrawozielonej futbolówki, która pięknie połyskiwała w promieniach słonecznych. Kubuś przyglądał się jej przez chwilę i gdy zauważył, że nikt w gospodarstwie nie zwraca na niego uwagi, trącił piłkę pyszczkiem. Ta w jakiś dziwny i niezrozumiały dla niego sposób poturlała się kawałek dalej. „Ciekawe, co się stanie, gdy uderzę ją kopytkiem?” – zastanawiał się koziołek. Ciekawość wzięła górę, więc po chwili za sprawą celnego kopnięcia piłka znalazła się w bramce. „Gooooo!” Kubuś poczuł w tym momencie ogromne zadowolenie. Już wiedział, dlaczego jego ludzki przyjaciel Jaś tak bardzo kochał futbol. „Może i ja zostanę znanym piłkarzem?” – marzył koziołek, białąc żdźbła soczysto zielonej trawy. A ponieważ





był ambitny, do swojej codziennej porcji ruchu dodał zabawy z piłką.

W mgnieniu oka opanował sztukę dryblingu. Precyzyjnie wykonywał serię szybkich, krótkich wymachów nogami nad piłką, łącząc je z nagłymi zwrotami jego smukłego koziego ciała i nieoczekiwanymi zmianami kierunku lub tempa prowadzenia piłki. Jednak co z tego, że grał jak Eden Hazard<sup>1</sup> (to pewnie po nim odziedziczył talent, skoro tak jak on pochodził z rodziny kozłowatych), skoro nawet nie miał z kim grać? Nawet jego ludzcy przyjaciele, Jaś i jego siostry – Lenka i Frania, szybko zrezygnowali z piłkarskich potyczek z Kubusiem, bo te skutkowały ogromną ilością siniaków, które częściej zmieniały kolor niż ich kameleon Pixel. Piłka też nie dawała rady. Nadziana na Kubusiowe rogi pękała jak balonik, zamieniając

---

<sup>1</sup> Piłkarz Eden Hazard jest zodiakalnym koziorożcem.



się w niekształtną masę. Jaś po jednej z rozgrywek zaproponował:

– Kubusiu, może spróbujesz zająć się inną dyscypliną sportu? Najlepiej jakąś mniej kontaktową – dodał, masując obolałą piszczel.

– Co powiesz na siatkówkę? W końcu nasze miasto jest stolicą polskiej siatkówki – zaproponował dziarsko chłopiec, wierząc, że uda mu się odwieść rogatego przyjaciela od kolejnych meczy piłki nożnej.

– Mee, mee. – Usłyszał w odpowiedzi od koziołka.

– Wiedziałem, że ci się ten pomysł spodoba. Siatkówka jest meeeega! – odrzekł zadowolony Jaś i podał Kubusiowi piłkę. Tym razem siatkową.

Koziołek stosunkowo szybko opanował podstawowe zagrania. Po kilku dniach potrafił dokładnie odbijać piłkę dowolną częścią ciała, tak aby ta przeleciała nad prowizoryczną siatką, którą stanowił sznur, na którym gospodyni wieszała pranie, i dotknęła drugiej połowy boiska, czyli prostokątnego trawnika, wydzielonego przez





ogrodzenie i rząd równo zasadzonych tui. Następnie zajął się doskonaleniem zagrywki. Jego dolny serwis był niesamowicie mocny. Kiedy zagrywał górą, to zawsze robił to z wyskoku. W końcu koziołki potrafią świetnie skakać i wbrew temu, co się utarło za sprawą pewnego porzekadła, wcale nie łamią przy tym nówek.

Kiedy Kubuś opanował i tę sztukę, zaczął szlifować blok. Robił to przy wspomnianym sznurze na pranie i zaliczył niemałą wpadkę, która rozżłościła gospodynię. Podczas skoku do bloku koziołek zaplątał się w świeżo wyprane obrusy, które miały zdobić stoły na przyjęciu wyprawianym z okazji pięćdziesiątych urodzin gospodarza. W wyniku tego niefortunnego skoku zerwał sznur i ozdobne serwety spadły na ziemię. Już nie były czyste ani pachnące! Widząc to, gospodyni wybiegła z domu:

– Dość tych sportowych wygłupów! Przez ciebie muszę wyprać te obrusy jeszcze raz. Do czasu



przyjęcia nie będziesz grał w siatkę! – krzyknęła i zabrała piłkę.

Po chwili wróciła z koszem po zabrudzone obrusy i zebrała je z ziemi. Za plecami usłyszała jedynie błagalne „mee”, które nie zrobiło na niej większego wrażenia.

Dla Kubusia ta trzydniowa przerwa w treningach była prawdziwą lekcją pokory. Po niezwykle udanym przyjęciu urodzinowym przystąpił do ćwiczeń ze zdwojoną siłą. Jego siatkarskie sztuczki stały się lokalną atrakcją, o której mówiono nie tylko na osiedlu Rogi, ale także w całym mieście. Jednak aby koziołek mógł się rozwijać, musiał trafić do miejsca, w którym mógł doskonalić swoją formę pod okiem specjalistów. Takim miejscem zdawała się szkoła sportowa. Takiej jednak nie było na osiedlu. W placówce w Koźlu Rogach mógł się świetnie nauczyć języka niemieckiego, ale ze względu na brak sali

gimnastycznej, należało  
poszukać innej  
podstawówki. Wybór





padł na rozślawioną sportowymi sukcesami „Dziewiętnastkę”. Ta, choć położona w tym samym mieście, tylko na innym osiedlu, znajdowała się w sporej odległości od Kubusiowego gospodarstwa. Koziółek musiał więc pokonywać codziennie dwanaście kilometrów w jedną stronę, by dotrzeć na zajęcia, i drugie tyle, by wrócić do domu. Z pozoru mogłoby się wydawać, że to niewiele, ale gospodarz nie miał własnego samochodu, a traktorem przez miasto nie będzie się przebijał. Kubuś ze względu na brak karty rowerowej nie mógł też pojechać do szkoły na jednoślądzie. Wyobrażacie sobie te miny kierowców widzących kozła pedałuującego na rowerze? Takie zagapienie się w to dziwne zjawisko mogłoby tylko zwiększyć liczbę wypadków w Kędzierzynie-Koźlu. Nasz aspirujący siatkarz nie mógł też liczyć na komunikację miejską, bo MZK w swojej ofercie nie przewidywał biletów dla kozłów. Toż to jakaś dyskryminacja! Kto to widział, żeby z biletów mogli korzystać wyłącznie ludzie, psy będące na smyczy i mające na sobie kaganiec albo



inne zwierzęta domowe, pod warunkiem że są przewożone na kolanach w specjalnych pojemnikach przeznaczonych do transportu zwierząt?! Skoro gatunek i gabaryty dyskwalifikowały Kubusia z korzystania z autobusów miejskich, koziołek był zmuszony pokonywać całą trasę na własnych nogach.

Droga przez pola, wzdłuż ruchliwej obwodnicy była dość przyjemna wiosną i jesienią. Zimą jednak pokonanie zasp zajmowało sporo czasu. „Dam radę!” – koziołek powtarzał sobie te dwa słowa niczym mantrę. W końcu inni mieli gorzej. Jego imiennik Kuba Błaszczkowski miał jeszcze dalej na treningi niż on, a odległość musiał pokonać na dwóch, a nie na czterech nogach. „Skoro Kubie Błaszczkowskiemu się udało, to i ja sobie poradzę!” – zapewniał siebie koziołek podczas pieszych wędrówek. Szybko, bo po kilkunastu miesiącach, Kubuś osiągał pierwsze sukcesy. Zyskał stałe miejsce w drużynie i pracę w charakterze maskotki na meczach domowych ZAKSY. Wtedy brykał i skakał po trybunach, wyprowadzał

zawodników na parkiet, fotografował się z przybyłymi na mecz dziećmi. Był szczęśliwy!

Kolejny sezon przyniósł zmiany. Kubuś podrośł i by dalej grać, musiał przejść do drużyny juniorskiej. To oznaczało, że musiał przenieść się do Strzelec Opolskich, gdzie stacjonowała młodzieżówka. Ta drużyna stanowiła rezerwy drużyny seniorskiej, więc stamtąd już tylko krok dzielił Kubusia od zostania zawodowym siatkarzem. Jednak ostatnia prosta okazała się bardziej wyboista, niż przypuszczał.

– To jest Kubuś. Od dzisiaj będzie z wami trenował – powiedział trener do drużyny.

– To chucherko? Przecież on nam do pięt nie dorasta – stwierdził z oburzeniem wysoki blondyn, na którego koszulce widniała ogromna dwójka.

– Ha, ha! Ten brodaty krasnal pewnie myśli, że jak jest z





– A może on nie jest krewniakiem Koziółka Matołka, tylko pochodzi od tych rzezimieszków, braci Kozłów, co grabili kupców przejeżdżających przez Koźle? Miejsce by się zgadzało... Kóz pewnie

za wiele też tam nie ma, bo to miasto stawia aktualnie na przemysł.

– Dobrze kombinujesz. Chyba powinniśmy na niego uważać. On może być oszustem, w końcu niedaleko pada jabłko od jabłoni, a w tym przypadku kozioł od kozła – wycedził przez zęby blondyn z dwójką.

Kąśliwym uwagom i prześmiewkom nie było końca. Kubuś był zrozpaczony. Już nawet nie słyszał komentarzy współzawodników. Wziął swoją torbę sportową, zaszył się w kącie szatni i odwrócił się tyłem do zawodników, tak żeby żaden z nich nie widział, że po pyszczku spłynęła mu łza. Jedna, niewielka słona kropla, która okazała się mieć niezwykłą moc. W tej trudnej chwili dodała Kubusiowi sił i odwagi, by wyszedł na parkiet i pokazał swoje umiejętności. Po kilku chwilach zadumy zadarł głowę do góry, wyprostował się jak struna, wziął piłkę pod pachę i wyszedł na salę gimnastyczną.







Wystarczyło kilka zagrywek, celnych podań i skutecznych bloków, by na twarzach współzawodników pojawił się cień wątpliwości. „A może ten brodaty koziołek faktycznie potrafi grać w piłkę?” – to pytanie zadawał sobie każdy z nich.

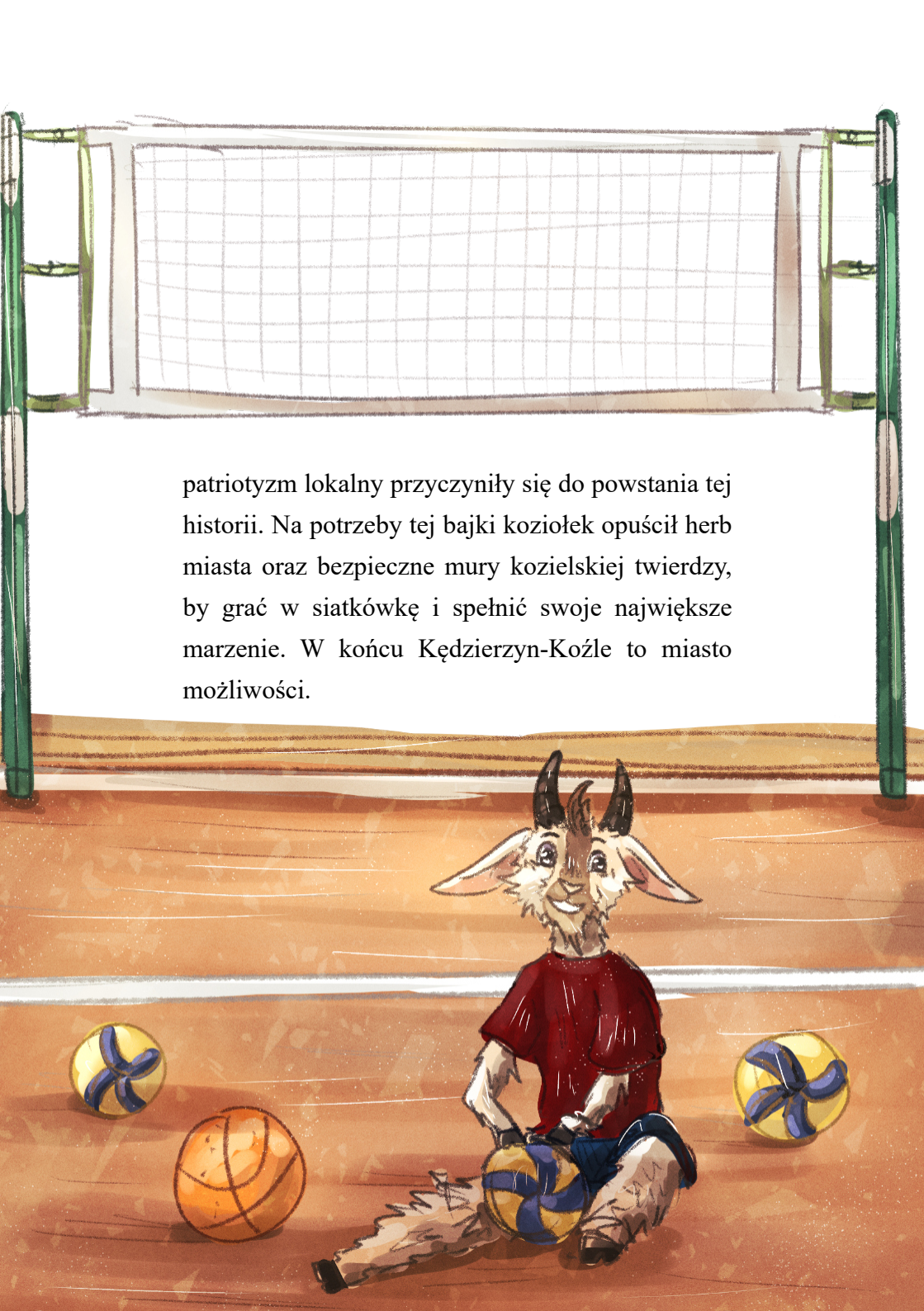
Z każdym kolejnym treningiem Kubuś upewniał siatkarzy w przekonaniu, że w drużynie nie znalazł się przypadkiem, a jego umiejętności zostały wypracowane podczas wielogodzinnych treningów i były okupione hektolitrami potu. Sceptycyzm z czasem ustąpił miejsca akceptacji, która stopniowo zmieniała się w podziw. Nikogo nie zdziwił więc fakt, że w kolejnym sezonie Kubuś zasilił drużynę seniorską i podczas pierwszego występu został uznany za najbardziej wartościowego gracza meczu<sup>1</sup>. Od tej pory regularnie triumfuje. Porażki też się czasem

<sup>1</sup> Tytuł przyznawany jest najlepszemu zawodnikowi danego meczu lub danej fazy rozgrywek sportowych.

zdarzają, ale zawsze wyciąga z nich wnioski i stara się je przekuć sukces. Kubuś nie stał z założonymi kopytkami i nie czekał, aż marzenia się same spełnią. Kubuś sam spełniał swoje marzenia!

O Kędzierzynie-Koźlu można powiedzieć wiele. Jest to drugie co do wielkości miasto województwa opolskiego, położone nad malowniczą Odrą przy wylocie Kanału Gliwickiego. Mieści się w nim siedziba władz samorządu powiatu. Tutaj też znajduje się jeden z największych portów rzecznych kraju. Jednak Kędzierzyn-Koźle to przede wszystkim stolica. **STOLICA POLSKIEJ SIATKÓWKI.** To tutaj od 8 marca 1994 roku trenuje i odnosi sukcesy najbardziej utytułowany w Polsce męski klub siatkarski **ZAKSA Kędzierzyn-Koźle** – dziewięciokrotny mistrz kraju, dziesięciokrotny zdobywca Pucharu Polski, dwukrotny triumfator Superpucharu Polski i trzykrotny zwycięzca Ligi Mistrzów. Zamiłowanie do sportu oraz



An illustration of a volleyball court. A volleyball net is stretched across the top of the frame. Below the net, a goat-like character with horns and a red t-shirt is sitting on the orange-brown court floor. The character is holding a blue and yellow volleyball. To the left of the character is an orange basketball, and to the right are two yellow balls with blue bows. The background is a plain white wall.

patriotyzm lokalny przyczyniły się do powstania tej historii. Na potrzeby tej bajki koziółek opuścił herb miasta oraz bezpieczne mury kozielskiej twierdzy, by grać w siatkówkę i spełnić swoje największe marzenie. W końcu Kędzierzyn-Koźle to miasto możliwości.

